

Trzeba zatrzymać genderowy szantaż

28 grudnia 2013 (02:00)

Z JE ks. bp. Janem Wątrobą, ordynariuszem rzeszowskim, przewodniczącym Rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski, rozmawia Sławomir Jagodziński

Episkopat Polski ostrzega przed niebezpieczeństwem ideologii gender. Jednocześnie w wielu mediach ukazywana jest ona jako coś pozytywnego: dążenie do równouprawnienia, przeciwdziałanie przemocy... Czy po raz kolejny próbuje się nam „sprzedać” zło w opakowaniu jakiegoś dobra?

– Mam podobne wrażenie. To wyraźna próba zmanipulowania istoty problemu. Najbardziej groźna w ideologii gender jest przecież ta negacja znaczenia płci biologicznej i determinacji płciowej dla człowieka. Niepewność co do tożsamości płciowej ma dalekosiężne skutki: ani kobieta, ani mężczyzna nie są w stanie w takiej sytuacji odkryć i wypełnić zadań stojących przed nimi, tak w życiu małżeńskim, rodzinnym, jak i społecznym, a nawet zawodowym. Konsekwencje moralne wychowywania dzieci i młodzieży w duchu gender są tragiczne, bo seksualizują dzieci i młodzież, relatywizują wartość rodziny, małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny. Ale tego genderyści nie mają na sztandarach. Nagłaśniane jest to, co jest powszechnie akceptowane: wolność, równość, walka z przemocą w rodzinie czy wobec kobiet. Jednocześnie wszystkich, którzy krytykują gender, okrzykują wrogami tych wartości. A to jest przecież ogromna manipulacja i kłamstwo. Kościół od zawsze broni godności każdego człowieka, i to od poczęcia do naturalnej śmierci; każdego, a więc i kobiety, i mężczyzny. Uczy też o ich równości w powołaniu, w miłości, osobowej godności, oczywiście przy zachowaniu wszystkich różnic biologicznych wynikających z natury. I nie przestanie tego głosić. Niepokoi natomiast niemal powszechne ukrywanie pewnych elementów genderowskiego programu. Wszystko, co np. w edukacji dzieci wynika z gender, przebieranie chłopców za dziewczynki, a dziewczynek za chłopców, wymuszanie akceptacji dla jednopłciowych związków, nie jest tak nagłaśniane. Wymieszanie wielu spraw ze sobą jest manipulacją i dziś widzimy, że służy jedynie propagandzie antykościelnej.

Niektórzy odmawiają Kościołowi prawa krytykowania gender, ośmieszają księży i biskupów. Czy to nie jest próba zaklejania ust?

– Ośmieszanie, deprecjonowanie, oskarżanie o ignorancję to na pewno próba jakiegoś zastraszenia Kościoła katolickiego, który obecnie jako jedyny odważnie mówi prawdę o gender. Ale próba knebłowania ust kapłanom, biskupom, aby nie zabierali głosu w tej materii, która dotyczy przecież podstawowej sprawy: zdrowej antropologii, to zamach na istotę nauczycielskiej misji Kościoła. Gdyby Kościół przestał głosić objawioną naukę, sprzeniewierzyłby się samemu sobie. Kościół ma prawo mówić o rodzinie, uczyć o godności, prawach i obowiązkach, jakie stoją przed katolicką rodziną. Ma objawiać światu odwieczny zamysł Boga. A ten zamysł jest znany: Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę i powołał do istnienia – jak zwykliśmy mówić – najbardziej podstawową komórkę, rodzinę zbudowaną na związku mężczyzny i kobiety. W Kościele ten związek dodatkowo usankcjonowany jest sakramentem małżeństwa.

Czy taka agresja ze strony propagatorów gender nie świadczy o tym, że obnażone zostało samo sedno ideologii, która jest wymierzona w chrześcijańską wizję człowieka i świata?

– Rzeczywiście, Kościół konsekwentnie demaskuje sedno ideologii, która bez wiedzy i akceptacji Polaków zaczęła przenikać do edukacji, służby zdrowia, szeroko rozumianej kultury, różnych organizacji. A chodzi o poważny błąd antropologiczny, herezję antropologiczną. Plany genderystów są demaskowane i to może nie podobać się wielu. Stąd ta agresja. Ale Kościół, głosząc prawdę i cierpiąc za prawdę, podziela los Chrystusa, który przyszedł na świat jako znak, któremu sprzeciwić się będą. I dokąd określone środowiska wrogie Bogu, chrześcijaństwu sprzeciwiają się Kościołowi, dotąd oznaczać to będzie, że jest on sobą. Nie pierwszy raz Kościół jest poddawany takim naciskom, wyśmiewany. Ale powtarzam, to jest także znak, że jest wierny Chrystusowi i Jego nauce. I na nic się tu zda pisanie skargi do Ojca Świętego na polskich biskupów czy wytaczanie procesów, jak np. po kazaniu ks. abp. Michalika we Wrocławiu. Kościół nie przestanie głosić

prawdy. Ksiądz arcybiskup Michalik w niedawnym wywiadzie powiedział, że chętnie pójdzie do więzienia za obronę prawdy Chrystusowej, za obronę życia ludzkiego. Zastraszenie ludzi Kościoła w Polsce się nie uda.

Jaka jest odpowiedzialność moralna rektorów uczelni, dyrektorów szkół, nauczycieli, którzy wpuszczają do placówek edukacyjnych programy przesyczone ideologią gender?

– Każdy człowiek ma obowiązek kierowania się głosem sumienia, uformowanym według kryteriów obiektywnych, nie subiektywnych. Jeśli taka osoba jest katolikiem, to jego sumienie jest kształtowane przez Prawo Boże mające swe potwierdzenie w prawie naturalnym, przez Ewangelię, nauczanie Kościoła. Nie można być katolikiem tylko z nazwy albo tylko prywatnie, a w miejscu pracy czy pełniąc publiczną funkcję, odłożyć na bok wiarę i moralność. To jest zresztą zasada, która dotyczy nie tylko katolickich rektorów, dyrektorów, nauczycieli, wychowawców, katechetów, ale nas wszystkich. Jako katolik jestem zobowiązany do posłuszeństwa wiary wobec Kościoła. Przyzwalanie na wejście na uczelnie, do szkół czy przedszkoli programów genderowych to otwieranie drzwi złu i to jest moralnie naganne. Najistotniejsze elementy tej ideologii są sprzeczne z prawem Bożym i naturalnym.

A jak można ocenić sytuację, w której od przyjęcia tzw. programu równościowego, jak to nazywają genderyści, uzależniane jest udzielenie funduszy szkole czy jakiejś placówce?

– To szantaż, który uważam za działanie wysoce nieetyczne. Znamy to już dobrze także w skali międzynarodowej, gdy międzynarodowe organizacje uzależniają pomoc określonym krajom od przyjęcia przez nich programów antyludnościowych, tzw. zdrowia reprodukcyjnego, czyli promujących antykoncepcję, aborcję, sterylizację, legalizowanie jedнопłciowych związków. „Jeśli spełnicie te warunki, otrzymacie pieniądze”. I wiele państw idzie na to. Taka metoda jest stosowana też w stosunku do różnych placówek edukacyjnych, oświatowych, organizacji. Tą drogą programy genderowe niejako tylnymi drzwiami pojawiają się np. w szkołach.

A jeżeli takiemu szantażowi ulegnie placówka kościelna, czym to grozi?

– Są takie przypadki w Niemczech, Stanach Zjednoczonych. Kardynał Zenon Grocholewski, prefekt Kongregacji Wychowania Katolickiego, przypomniał niedawno, że w katolickich szkołach nie ma miejsca na gender. Jeśli ulegną tej ideologii, tracą swą misję. Do pasterzy Kościoła należy podjęcie decyzji, czy takiej instytucji, organizacji, uczelni czy szkole przysługuje jeszcze tytuł katolicki. Bo on zakłada, że całe działanie tej instytucji jest zgodne z nauką Kościoła. Wzięcie pieniędzy przez katolicką instytucję w zamian za rezygnację z jakiegoś elementu depozytu wiary jest naganne. Kompromisy w życiu są czasem potrzebne i dobre, ale nie można nigdy zgodzić się na kompromis ze złem. I wcale nie musi być tak, że politycy czy osoby decydujące o kształcie edukacji muszą na takie kompromisy koniecznie iść.

Katoliccy nauczyciele, dyrektorzy szkół nie powinni chyba w tej walce zostawać sami...

– Być może czasem mają za małe wsparcie np. ze strony katolickich rodziców. Rodzice naprawdę mają coraz więcej do powiedzenia w szkole. Oni muszą w pierwszym rzędzie czuwać nad kształtem edukacji swoich dzieci. Rodzice mają dziś prawo domagać się wychowywania dzieci zgodnie z ich poglądami religijnymi. A jeśli coś ich niepokoi, to zdecydowanie interweniować. To pomoże też czasem i nauczycielowi, i dyrektorowi, aby pozostał człowiekiem czystego sumienia i nie wpuszczał gender do szkół. Dlatego ważne są też prężnie działające stowarzyszenia, ruchy, wspólnoty, także te, które bronią rodziny, bronią życia. Nauczyciele, a zwłaszcza dyrektorzy, powinni czuć wyraźne ich wsparcie.

Jak Ksiądz Biskup ocenia politykę państwa w odniesieniu do rodzin. Kończy się podobno Rok Rodziny...

– Utożsamiam się z tym, co do premiera napisało Forum Kobiet Polskich: „To nie był rok poświęcony rodzinie”. I to jest odpowiedź na pana pytanie. Bo ogłaszanie Roku Rodziny, a realizowanie polityki prorodzinnej w tym wypadku okazało się zupełnie różną kwestią. Nie doczekaliśmy się spodziewanych zmian. Obserwując sytuację rodziny, widzimy, że nie doczekała się ona jednolitego całościowego programu prorodzinnego w naszym kraju. Są jakieś jego pojedyncze elementy, jak np. wydłużenie urlopów macierzyńskich. Ale rodzina nadal czeka na cały kompleks działań. Tu nie chodzi o podniesienie zapomogi,

jakaś ulgę, becikowe czy coś tam jeszcze. Chodzi o stworzenie odpowiedniej atmosfery, poczucia bezpieczeństwa socjalnego dla rodzin, aby one przede wszystkim mogły mieć dzieci. Aby młodzi ludzie mogli uwierzyć w bezpieczną przyszłość i decydować się na małżeństwo. Aby macierzyństwo i ojcostwo było pod szczególną troską państwa. Dziś samo macierzyństwo jest ośmieszane, tak jak typowa rola kobiety, która wychowuje dzieci.

Nie służy rodzinie też kultura, która np. z niewierności czyni cnotę...

– Dziś ukazuje się jako atrakcyjną każdą postać grzechu. To jest ciekawe, że w przeszłości ludzie grzeszyli, i to pewnie wcale nie mniej niż dzisiaj, ale się tego wstydzili. Nie afiszowali się z tym, nie promowali zła i nie narzucali go innym. Dzisiaj wszelkie formy kultury masowej, można by je długo wymieniać, lansują tego typu styl: stawianie na piedestale zła, dewiacji i ogłaszanie, że to coś atrakcyjnego. Promocja tego typu zachowań rzeczywiście osłabia i dezorientuje wielu ludzi. Przez ukazywanie tej swojej „atrakcyjnej” strony zło działa. Szybko jednak okazuje się zgubnym kłamstwem, które prowadzi do nieszczęścia i krzywdy wielu małżeństw i rodzin.

Ciekawe jest to, że polskie młode rodziny żyjące na emigracji mają więcej dzieci niż ich rówieśnicy w Polsce...

– To pokazuje zupełne fiasko polityki prorodzinnej polskich władz. Tak duża młoda emigracja to jest dramat. To jest taki ogromny drenaż talentów, ludzi z energią, z pasją, aktywnych. Dobrze, że nie wszyscy wyjechali, ale te ponad dwa miliony w skali kraju musi przerażać. Niektórzy niechętnie myślą o powrocie, znajdując poza Polską bardziej sprzyjające warunki, także w dziedzinie dzietności. Świadczy to o tym, że w innych krajach znaleźli oni bezpieczeństwo, zaufanie co do swojej przyszłości, większe niż w swojej Ojczyźnie. Tam decydują się na więcej dzieci, a w Polsce nie. To dowód klęski polityki prorodzinnej w naszym państwie. Czas się przebudzić, nim naprawdę będzie za późno.

Niedziela Świętej Rodziny to święto katolickich małżeństw i rodzin. Jako przewodniczący Rady ds. Rodziny KEP czego życzyłyby Ekscelencja polskim rodzinom?

– W obliczu tych wszystkich okoliczności niesprzyjających rodzinie przede wszystkim życzę, aby pamiętali, że sam Bóg chciał instytucji rodziny. Rodzina narodziła się w sercu Boga. Nie grupa ludzi to wymyśliła, to nie Kościół stworzył naukę o rodzinie, to jest zamysł Boży. Broniąc jej, troszcząc się o nią, rozpoznajemy wolę Bożą. Sam Syn Boży chciał przez rodzinę przyjść na świat. Może miał miliony innych sposobów, aby nas zbawić, ale wybrał ubogą rodzinę i w niej pojawił się jako człowiek. Potrzebował rodziny, żeby móc dokonać dzieła odkupienia. Świadomość, że to jest droga Boga do nas, jest bardzo ważna. Bóg idzie do nas przez rodzinę. Niech to będzie źródłem takiej nadziei i siły, mimo różnych zakusów, mimo osłabiania roli rodziny. Niech wszyscy będą pewni, że nawet w trudnościach Jezus, Maryja i Józef opiekują się nimi.

Dziękuję za rozmowę.

Sławomir Jagodziński